

Marek Zdrojewski

"Barwy walki", Mieczysław Moczar, Warszawa 1962 : [recenzja]

Rocznik Lubelski 5, 303-306

1962

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Faktycznie akcja wysiedleńcza doprowadziła do powszechnej mobilizacji ruchu oporu we wszystkich jego odgałęzieniach i wywołała perturbacje nazwane przesadnie przez Niemców „polskim powstaniem”. Autor potraktował jednak tę sprawę marginesowo z wyraźną szkodą dla ogólnej wymowy dzieła przy czym rozumiemy, że było to zgodne z zakresem podjętej tematyki. Dla czytelnika niezwykle interesującą wydaje się wiadomość, że w drugim etapie akcji wysiedleńczej Globocnik chcąc ukryć jej właściwy charakter usiłował nadać jej „szyld” pacyfikacji, której celem miało być rzekomo „przywrócenie bezpieczeństwa na terenach bandyckich”. Wyjaśnia to ostatecznie błędność używanego tu i ówdzie terminu pacyfikacja w odniesieniu do akcji wysiedleńczej, jak to miało ostatnio miejsce choćby w „Sztandarze Ludu” z d. 21 IX 1962 r. Liczne tabele, mapa a szczególnie liczne fakty obrazujące rozwój akcji, jej natężenie, rejonizację itp. dają plastyczny obraz tego ważnego w dziejach narodu wydarzenia. Pewnego uściślenia wymaga jednak cyfra 100 tys. wysiedlonych z 293 osad, który wydaje się raczej przybliżoną niż dokładną. Tego zastrzeżenia jednak w pracy brak. Dla poparcia tej tezy podam fakt, że Z. Klukowski w pracy „Zbrodnie niemieckie w Zamojszczyźnie” podaje cyfrę 110 tys. osób z 297 gromad. Ostateczne ustalenie musi się chyba stać przedmiotem osobnych badań. Wydaje mi się również, że autor za bardzo zaangażował się w tezie, że akcję wysiedleńczą przerwał raid zgrupowania partyzantów radzieckich Kowpaka. Znalazł wprawdzie pewne potwierdzenie dla tej tezy w źródłach niemieckich (str. 177), lecz właściwsze powody leżą chyba w ogóle w przesunięciu się frontu radzieckiego i trudnościach, jakie akcja ta spowodowała, o czym zresztą autor wspomina.

Pracę Madajczyka zamykają aneksy. Znajdujemy tam interesujący fragment z pamiętnika W. Studnickiego, dotyczący jego rozmów z najwyższymi dostojnikami Rzeszy oraz 5 dokumentów szczególniejszej wagi. Nie ma chyba wątpliwości, że wobec wagi omawianych problemów aneksy są zbyt szczupłe, choć autor często w przypisach cytował ważniejsze acapity z dokumentów. Zbyt szczupła jest również bibliografia. Postulowałbym również indeks nazw geograficznych i może indeks rzeczowy.

Praca Czesława Madajczyka jest wydarzeniem wielkiej wagi. Jest pracą o wysokim poziomie naukowym i dotyka węzłowych problemów okresu okupacji hitlerowskiej w Polsce. Stanie się ona niewątpliwie przedmiotem uważnych studiów w kraju i za granicą, a także pobudzi szerokie badania na ten temat.

Zygmunt Mańkowski

Mieczysław Moczar: Barwy walki.

Warszawa 1962, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, ss. 242, nłb. 2, ilustr. na wkłstkach.

Od momentu zakończenia działań drugiej wojny światowej upłynęło już siedemnaście lat. Tyleż czasu minęło także od chwili wyzwolenia całego terytorium naszego kraju spod obcej przemocy. Pomimo to społeczeństwo polskie ciągle jeszcze nie zna rzeczywistych rozmiarów wkładu ludowej partyzantki do walki z okupantem niemieckim. Paradoxem niejako jest, by historia tego najefektywniejszego nurtu walki narodowowyzwoleńczej była po dziś dzień najmniej znana. Toteż optymizmem

napawa fakt, że tę dotkliwą (gdyż obecnie już trudną do usprawiedliwienia) lukę w całości naszej wiedzy o latach okupacji zaczynają równie skutecznie, jak i szybko wypełniać nowe publikacje.

Jedną z takich publikacji, które ostatnio pojawiły się w witrynach księgarskich, jest omawiana książka. Składa się ona z 22 tematycznie związanych ze sobą szkiców, stanowiących jednocześnie odrębne całości. Można je zatem czytać również pojedynczo a nawet w dowolnej kolejności. Układ szkiców jest oczywiście chronologiczny; obejmują one okres od 1939 do 1945 roku. *Barwy walki* to przede wszystkim partyzanckie wspomnienia autora, zresztą wcale bogate i nader interesujące, które dotyczą głównie trzech województw: łódzkiego, lubelskiego i kieleckiego. We wszystkich szkicach przeżycia natury osobistej przeplatają się z opisem, sporządzonym przeważnie na podstawie autopsji, mało znanych lub w ogóle nie znanych wydarzeń, w tym nierzadko epizodów walki partyzanckiej, a także kainowych mordów, których nikczemnymi sprawcami byli zaślepieni politycznie ludzie spod znaku Narodowych Sił Zbrojnych. Ponadto książka przywraca pamięci wiele bohaterkich sylwetek żołnierzy „armii bez mundurów” — tak mężczyzn, jak i kobiet — oraz zawiera niekiedy wręcz curiosalne informacje.

Oto zwięźle streszczenie tej fascynującej książki. Wrzesień 1939 r. zastał Autora w celi sanacyjnego więzienia w Łęczycy. To niewielkie miasto w województwie łódzkim słynne było przed wojną na terenie całej Polski z tego, że najokazalszy jego budynek stanowiło właśnie więzienie. Z Łęczycy przybył Autor do Łodzi, gdzie prawie natychmiast włączył się w wir pracy konspiracyjnej. W r. 1941 razem z Ignacym Logą-Sowińskim („Ignasiem”) należał do kierownictwa łódzkiej organizacji komunistycznej „Front Walki za Naszą i Waszą Wolność”, która w rok później wstąpiła en bloc do szeregów Polskiej Partii Robotniczej. Wtedy to Mieczysław Moczar mianowany został dowódcą Obwodu V Gwardii Ludowej (tzw. „Obwodu Warthegau”) — Łódzkiego. Od maja 1943 r. do czerwca 1944 r. pełnił funkcję dowódcy Obwodu II Armii Ludowej — Lubelskiego. Arcybogaty okres swojej działalności w Lubelskiem opisał Autor aż w 10 szkicach, które zajmują nieomal połowę objętości książki (ss. 39—146). Lubelszczyznę nazwał Autor prawdziwą kolebką ruchu partyzanckiego. W tej kolebce między innymi wyrósł na dowódcę batalionu AL jeden z najbardziej wsławionych partyzantów Obwodu Lubelskiego, Jan Hołod („Kirpiczny”), który w styczniu 1944 r. poległ w nierównym boju pod Kolechowcami. Zdaniem autora łącznikami partyzanckimi w 99 procentach były kobiety. Jedną z nich, odważną i niezwykle dzielną Stanisława Dorywulska („Stasia”) — która, wydana przez podłych zdrajców Niemcom, poniosła śmierć w kazamatach gestapo, sama nie zdradzając nikogo i niczego — została wyrwana z zapomnienia w ładnym szkicu: „Łączniczka” (ss. 63—75). Rodzynkiem recenzowanej książki jest zamieszczona w niej rewelacyjna wiadomość o tym, jak to w dniu 9 maja 1944 r. pewna radiostacja nadała sfingowany komunikat, jakoby dowódca główny AL — gen. Michał Żymierski („Rola”) — zginął w znanych okolicznościach. Ciekawy jest szkic: „Bój pod Rąblowem” (ss. 125—136), przedstawiający jedną z największych bitew partyzanckich, w której brało udział także lotnictwo niemieckie. Sporo miejsca poświęcił Autor na opisanie zrzutów broni, amunicji i spadochroniarzy, dokonywanych w latach 1943—1944 przez lotników radzieckich dla oddziałów GL i AL. Od czerwca 1944 r. do początku 1945 r. płk M. Moczar był dowódcą Obwodu III AL — Kieleckiego. Jesienią 1944 r. na terenie tego Obwodu Niemcy wprowadzili do walki z partyzantami czołgi, które przywitane zostały ogniem rusznic przeciwpancernych i już nieco nadwyreżone rychło musiały wycofać się z placu boju. Tym samym partyzanci odnieśli nie lada jaką satysfakcję. W szkicu: „Spotka-

nie z «Brygadą Świętokrzyską» (ss.197—213) podał autor przygważdżające dowody haniebnych wyczynów tego dużego — liczącego około 800 ludzi — oddziału NSZ, dowodzonego przez płk. „Bohuna”, który wyraźnie kolaborował z okupantem niemieckim. W drugiej dekadzie stycznia 1945 r. Autor wspólnie z Hilarym Chełchowskim („Długim Jankiem”) i kilkoma innymi dowódcami partyzanckimi przyjechał do Lublina, gdzie odbył rozmowę z ówczesnym sekretarzem generalnym Komitetu Centralnego PPR, Władysławem Gomułą („Wiesławem”), która zamyka tę z wielu względów interesującą i pożyteczną książkę.

Wartość książki M. Moczara polega przede wszystkim na tym, że wypełniona jest kolorytem trudnych lat okupacji. Dzięki temu jest ona bardziej komunikatywna, co z kolei pozwala przedstawicielom młodszego pokolenia naszego społeczeństwa lepiej wczuć się w atmosferę i zrozumieć istotę okresu, którego sami nie przeżywali. Odnosi się wrażenie, iż ten właśnie взгляд zadecydował w głównej mierze o ostatecznym wyborze tytułu: Barwy walki. Jest on jak najbardziej adekwatny, bowiem trafnie oddaje charakter książki. Niemniej trafnie obrał autor również motto do swej książki, które stanowi cytata z przemówienia „Wiesława” na I Zjeździe PPR, wygłoszonego w dniu 6 grudnia 1945 roku. W motcie tym między innymi czytamy: „Powstaliśmy dla walki i wyrosliśmy z walki z okupantem niemieckim” (s. 5). Barwy tej walki odmalował autor z dużą znajomością rzeczy. Był on zresztą do wypełnienia tego zadania, jak rzadko kto, w pełni predestynowany.

Książka M. Moczara w znacznym stopniu przyczyni się do spopularyzowania w społeczeństwie polskim szczytnych kart walki z najeźdźcą, walki, która została uwieczniona pełnym sukcesem.

Walent poznawczy książki zwiększa wydatnie bogaty materiał ikonograficzny. Składa się nań 113 dokumentalnych ilustracji, w tym wiele zdjęć b. żołnierzy GL i AL. Wśród nich znajduje się też fotografia byłego dowódcy Okręgu Lubelskiego AL, Pawła Dąbka („Pawła Makowskiego”), a obecnie posła na Sejm PRL i pierwszego gospodarza w województwie lubelskim, to znaczy przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie (zdjęcie górne lewe na s. 3 wklejki między ss. 72—73).

Rozwiązanie graficzne obwoluty, okładki, strony tytułowej oraz inicjałów według projektu Władysława Brykczyńskiego nie budzi zastrzeżeń — jest niebanalne i dość estetyczne.

A teraz garść uwag szczegółowych. Otóż jest w książce ilustracja zupełnie pozbawiona podpisu (zdjęcie dolne na s. 2 wklejki między ss. 112—113). Natomiast w podpisie pod inną ilustracją zapewne omyłkowo przerobiono Włodzimierza Gensiorskiego na „Gensiarzkiego” (zdjęcie górne lewe przy s. 137). Omyłka ta powtórzona została również w tekście (na s. 145). Wydaje się, że korzystanie z książki ułatwiłaby numeracja ilustracji i sporządzenie ich wykazu. W samym tekście błędów jest niewiele. Większość z nich została dostrzeżona podczas druku i wykazana w erracie. Z usterek, których nie dostrzeżono w druku, odnotować należy pomieszenie pseudonimu z nazwiskiem w przypadku „Janka Chełchowskiego” (s. 68) — poprawnie powinno być albo Hilary Chełchowski (imię i nazwisko), albo „Długi Janek” (pseudonim). Innym uchybieniem jest podanie w tekście samego pseudonimu „Grab” bez cudzysłowu i obok szeregu nazwisk (ss. 68—69). Anachronizmem jest pisanie w r. 1962 o żołnierzach GL i AL (s. 208) — poprawnie powinno się pisać tylko o byłych żołnierzach tych formacji (z akcentem na słowie „byłych”) I wreszcie tu i ówdzie można mieć poważne wątpliwości co do poprawności samego stylu języka (np. s. 215). Oczywiście, drobiazgi te rażą jedynie pedantycznego czytelnika, a takim właśnie powinien być recenzent.

Na zakończenie jeszcze mała pretensja pod adresem wydawnictwa. Książka M. Moczara zatwierdzona została przez Ministerstwo Oświaty do bibliotek liceów ogólnokształcących, zasadniczych szkół zawodowych, techników i zakładów kształcenia nauczycieli (s. 2 nlb.) — słowem do księgozbiorów, z których korzysta młodzież szkół średnich. Tak być powinno i to się chwali. Jednak wydaje się, że postąpiono o wiele rozsądniej, jeżeliby na skrzydełkach obwoluty — w miejsce niezbyt udolnego lakonicznego streszczenia książki — zamieszczono zwięzłą, lecz dobrze opracowaną, notę biograficzną autora. Przecież czytelnicy są na ogół żądni wiedzy o autorze książki, pragną znać jego wiek, upodobania, wiedzieć kim był w przeszłości a kim jest dzisiaj oraz o innych szczegółach, które składają się na tzw. curriculum vitae. Aczkolwiek w tym przypadku osoba autora jest w społeczeństwie polskim bardzo popularna, jednak bez obawy popełnienia błędu zaznaczyć trzeba, że tylko niewielkie grono czytelników zna jego właściwe imię i nazwisko — Mikołaj Demko¹. W książce brak też okupacyjnych pseudonimów Autora („Mietek” i „Ryszard”). Powątpiewać można również, czy młodzi czytelnicy wiedzą, iż obecnie generał M. Moczar piastuje zaszczytne stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Nadto w całej, bogato ilustrowanej książce znajduje się tylko jedno zdjęcie z podobizną Autora (przy s. 216) i to w dodatku grupowe oraz nienajwyraźniejsze. Są to raczej niedostatki książki, niż jej plusy. Pamiętać przy tym należy, że książka nie jest typem opracowania naukowego i dlatego ogólna ocena jej strony edytorskiej musi być pozytywna.

Książka z pewnością zaciekawi byłych żołnierzy ludowej partyzantki, wojskowych i młodzież. Lektura jej przyniesie pożytek dla każdego, kto choć trochę interesuje się najnowszą historią Polski lub nowościami z dziedziny literatury pamiętnikarskiej.

Słusznie, że wydanie „Barw walki” zbiegło się akurat z XX rocznicą powstania Polskiej Partii Robotniczej, czego zresztą nie omieszkało zaznaczyć na opasce książki. Słusznie, albowiem ta rocznica to również uroczysta rocznica dla byłych członków zbrojnego ramienia Partii, którym książka gen. M. Moczara przypomina — jakże zgoła odmienny od dzisiejszego — klimat tamtych lat.

Marek Zdrojewski

Gustaw Alef-Bolkowiak: Gorące dni.

Pamiętnik partyzancki wyróżniony przez Ministra Obrony Narodowej, Wyd. MON 1962 r., wyd. II uzupełn. i popr.

Wśród licznych pamiętników z okresu II wojny światowej wspomnienia Gustawa Alefa-Bolkowiaka znalazły szczególne uznanie. Zostały wyróżnione przez Ministra Obrony Narodowej a II wydanie zatwierdzone zostało przez Ministerstwo Oświaty do bibliotek szkół licealnych. Jest to więc w pewnym sensie pamiętnik reprezentatywny dla tego nurtu twórczości, który zajmuje się dziejami polskiej lewicy konspiracyjnej. Jednym z podstawowych walorów tego pamiętnika jest fakt, że jego

¹ M. Turlejska: *O wojnie i podziemiu*. Dyskusje i polemiki. Warszawa 1959, s. 93.